

Jak ewangeliczna wspólnota w Polsce może wzrosnąć o 800% w ciągu jednego roku?

Z Bartłojem Tomczyńskim rozmawia Wojciech Kowalewski

Wojtek Kowalewski: Witam serdecznie. Nazywam się Wojtek Kowalewski i moim szczególnym gościem jest dziś Bartek Tomczyński. Cześć Bartek.

Bartek Tomczyński: Cześć Wojtku, witam cię.

Bardzo się cieszę, że zgodziłeś się na ten wywiad. Powiedz kilka słów o sobie.

BT: Nazywam się Bartłojem Tomczyński i od dziesięciu lat jestem pastorem. Dwa lata temu rozpoczęliśmy we Wrocławiu pracę misyjną wśród młodych ludzi, a rok później jako dwunastoosobowa ekipa założyliśmy kościół. Cieszymy się tym nowym tworem – zapraszamy, Kościół Kierunek, ulica Powstańców Śląskich 159, Wrocław. Jesteśmy Bogu wdzięczni za to.

Zupełnie nowa miejscówka, zaraz o tym porozmawiamy. We Wrocławiu jesteś znany z przynajmniej dwóch rzeczy: często mówisz słowo *petarda*. I wszyscy wiedzą, że jak Bartek mówi: *petarda!*, to jest *petarda*. A poza tym jesteś znany ze swojego entuzjastycznego przywództwa. Powiedz parę słów, skąd czerpiesz ten entuzjazm w swoim życiu, w swojej służbie?

BT: Wydaje mi się, że z powołania. Pan Bóg powołał mnie i moją żonę do młodych ludzi i to oni sprawiają, że czujemy się ciągle młodo. Jesteśmy radośni, ponieważ w naszym sercu jest to miasto, w którym służymy. Cieszymy się, że możemy być we Wrocławiu. Wiemy o tym, że Pan Bóg nas powołał tutaj. Mamy tutaj wielu znajomych. A kiedy opowiadamy ludziom o Jezusie, to pragniemy być naturalni. Ja jestem nadpobudliwym entuzjastą, ADHD do kwadratu. I kiedy też wyrażam moją wiarę, kiedy rozmawiam z innymi, robię to w sposób naturalny dla mnie.



Super. O to chodzi, żeby być naturalnym, żeby to docierało do normalnych ludzi wokół nas. Dzisiaj jesteś pastorem Kierunku – wspólnoty, o której mówisz, że tak się żywo rozwija. Pamiętam, jak rok temu rozmawialiśmy o waszym zespole, o budowaniu czegoś od początku. Wtedy było to siedem osób, dzisiaj masz ponad sto osób co niedzielę. Powiedz, jak to się stało?

BT: Rok temu, kiedy przeprowadzałeś nas przez ten proces wizji, szukania tego, co jest dla nas najważniejsze, było nas siedem do dwunastu osób i pamiętam, że w naszym sercu zostało pobudzone takie pragnienie – tworzyć kościół dla ludzi, którzy w ogóle nie mają doświadczenia kościoła. Dla ludzi wokół nas. Gdy pytam moich rówieśników i ludzi młodszych ode mnie: czy chodzisz do kościoła i czy kochasz Boga, to oni odpowiadają – o jakim Bogu mówisz? Jeśli mówisz o Bogu moich rodziców albo o Bogu moich dziadków, to ja nie chcę o tym w ogóle słyszeć. Oni nie znają kościoła i dla takich ludzi chcieliśmy stworzyć coś, co jest alternatywą w ich życiu.

To opowiedz trochę właśnie o tej wizji, o tych wartościach. Co sprawia, że ludzie chcą przychodzić właśnie do Kierunku?

BT: Odkryłem, że to nie sposoby działania, chociaż one są ważne, ale to ludzie, którzy tworzą ten dom i tworzą tę rodzinę – lubimy tak mówić o naszym kościele. Dlatego że ci ludzie, czując się tutaj dobrze, czując się akceptowani i wysłuchani, mogą też się wypowiedzieć, zapraszają swoich znajomych w ciągu tygodnia na kawę czy herbatę. Spotykamy się w różnych okolicznościach. Jesteśmy naturalni. Jesteśmy entuzjastyczni. Lubimy radość. Lubimy zabawę. Kochamy to miasto. Korzystamy z wszelkich korzyści, jakie nam to miasto daje. I przy tego typu życiu i przy tego typu funkcjonowaniu, ci ludzie zaczynają interesować się: słuchaj, co jest nie tak, bo bawimy się, gramy w kręgle, jeździmy gokartami, spędzamy razem czas. Co sprawia, że jesteście inni? I wtedy im opowiadamy, że to nie coś, tylko Ktoś sprawił, że jesteśmy inni. I oni pragną posłuchać wtedy tej historii. Najpierw dajemy my siebie poznać ludziom, a dopiero później opowiadamy im historie.

Trzeba też dodać, że większość ludzi, którzy są w twoim kościele, to nie są ludzie, którzy przeszli z innych kościołów.

BT: Nie, nie.



Opowiedz trochę o tym, o waszej filozofii działania. Jak mógłbyś wyrazić tę wizję?

BT: Pięć lat temu sprowadziliśmy się tu z żoną. Mam wspaniałą żonę Danusię, trzy córki i małego synka, który nam się niedawno urodził. Do czterech razy sztuka!

Super!

BT: I pięć lat temu przeprowadziliśmy się do Wrocławia z małej wioski – Janowice Wielkie – gdzie przez pięć lat byliśmy pastorami takiego wiejskiego, ale prężnie działającego zboru. Mieliśmy fantastycznych ludzi i niesamowite życie. Wioska miała około dwóch i pół do trzech tysięcy mieszkańców, a zbor miał setkę ludzi. To było naprawdę wyjątkowe. Przeprowadziliśmy się tutaj do Wrocławia, który nas zachwycił, ze względu na to, że jeden ze zborów potrzebował takiego życia, tchnienia takiej energii. To był zbor już tradycyjny, z pewnymi tradycjami od czterdziestego piątego roku, a średnia wieku wynosiła ponad sześćdziesiąt lat – z żoną i z naszymi dziećmi dość mocno ją zaniżaliśmy. To, co zauważyłem, to pewne piękno tej kultury, jednak to miasto było zupełnie inne niż kościół. Wydawało mi się, że jest to nie do przejścia, więc po prostu pokochaliśmy ten zbor. Pokochaliśmy tych ludzi i przez pięć lat prowadziliśmy ich razem z żoną, pokazując, że to miasto ma swoje dobre strony. Że tych ludzi da się kochać, że nie tylko seniorzy, ale także młodzież potrzebuje Jezusa Chrystusa.

Co było najtrudniejsze dla Ciebie w tym czasie? Bo mówimy o takim tradycyjnym, zamkniętym w swoim środowisku kościele. Dzisiaj działasz zupełnie inaczej. Co wtedy było dla ciebie największym wyzwaniem?

BT: Wydaje mi się, że wzbudzenie wśród tych ludzi takiego pragnienia, że jest coś więcej niż to, co przeżyli, niż to, co już osiągnęli. Że jest kolejne pokolenie, które chciałoby być w tych miejscach, w których kiedyś oni byli. I ten kościół żył takimi dobrymi wspomnieniami sprzed wielu, wielu lat, ale niestety nie miał nowego pokolenia, które mogłoby tworzyć nowe wspomnienia. I chyba to było najtrudniejsze, żeby zachęcić ludzi do tego, aby pozwolili nowemu pokoleniu przeżywać swoją historię. Nie tylko słuchać ich historii, nie tylko wykonywać pewne dobre lub złe rzeczy, ale żeby też mogli przeżywać swoje sukcesy, swoje porażki. To było chyba najtrudniejsze, no i mentalność. Najczęściej zadawanym pytaniem było: Bartek, robisz to, ale po co? Przecież nie trzeba.



Zmiana kultury. To dzisiaj określa się tak modnie rewitalizacją kościoła, czyli wprowadzeniem na nowo życia w nurt, który już jest, który gdzieś tam jakoś funkcjonuje. I to jest taka próba przełamania tego, wyjścia na zewnątrz, stworzenia czegoś od nowa. Jak to oceniasz? Na ile ci się udało coś tutaj poruszyć, coś zmienić w tamtej wspólnocie?

BT: Wydaje mi się, że razem z żoną udało nam się dość sporo zmienić. Pierwsze co zrobiliśmy, to zaczęliśmy spotykać się jako wspólnota z innymi kościołami. Do tej pory nie było takich bliskich relacji, ale pamiętam jak z bratnim kościołem, tutaj we Wrocławiu, zrobiliśmy wspólne nabożeństwo, wspólny chrzest, zaczęliśmy się modlić. I nagle my powiedzieliśmy: OK, to my u nas nie robimy naszego spotkania, ale przyjdziemy do was.

Czyli taka pierwsza ważna rzecz, to otworzenie się na innych.

BT: Tak, otworzenie się na innych, pokazanie naszej wspólnocie, że w tym mieście jest kilkanaście zborów podobnych do nas. Dla nich to był szok: „Aż kilkanaście? Wow, nie wiedzieliśmy o tym”. Później zacząłem zapraszać różnych ludzi, różnych pastorów z Wrocławia i okolicy, żeby odwiedzało nas i żebyśmy też mogli zobaczyć, że mamy dużo przyjaciół wokół, którzy się o nas modlą, którzy dobrze nam życzą, którzy myślą o nas. Jednocześnie też takie drobne zmiany i przyzwyczajanie ludzi do nich. Od takich drobnych rzeczy na przykład – zmiana sceny, renowacja kazalnicy.

- Zrobiłeś też kafejkę.

BT: Tak, jest takie miejsce, w którym możemy spędzić trochę więcej czasu po nabożeństwie, zaprosić ludzi. Pamiętam, że jedna ze starszych osób w naszym kościele organizowała takie duże przedstawienia, z którymi zaczęliśmy wyjeżdżać do innych miast. I to było niesamowite. To pokazało, że są wokół nas ludzie, są różne sposoby działania, są różne sposoby ekspresji wiary. I one wcale nie są złe, one są po prostu inne.

Super. Ostatecznie po pięciu latach wyszedłeś, by tworzyć tutaj zupełnie nową wspólnotę. Jak się teraz czujesz, patrząc na swoją drogę, która przeszedłeś?

BT: Dzisiaj czuję się szczęśliwy! Jeżeli słucha nas teraz jakiś pastor, to myślę, że może



to dotknąć jego serca. Nie mogę się doczekać, by iść na nabożeństwo i z radością oczekujemy tego całą rodziną. Jesteśmy gotowi przyjechać nawet dużo wcześniej i to nie dlatego, że mamy coś do zrobienia, ale dlatego, że chcemy być z ludźmi i zostajemy do późna, bo czujemy się fantastycznie! I powiem szczerze, że czuję się tak wyjątkowo w takim miejscu, gdzie jadąc do kościoła wiem, że coś otrzymam, a nie tylko będę tym, który daje. Jestem Bogu za to naprawdę wdzięczny. To jest coś, czego myślałem, że nie doznam jako pastor, osoba odpowiedzialna, zarządzająca, organizująca, wytyczająca wizję, ustawiająca ludzi i tak dalej, a okazało się, że wow!, że jest to możliwe.

Super! Dzisiaj jesteś w miejscu, kiedy widzisz owoce, kiedy widzisz rozwój. I to jest piękne miejsce, ale ja wiem, że musiałeś przejść pewną drogę, która wymagała wiele pracy, wiele działań, wiele poświęcenia. Powiedz, proszę, czego się nauczyłeś przez ten ostatni rok czy przez dwa lata, kiedy tak intensywnie pracujesz nad zakładaniem tego kościoła?

BT: Zawsze byłem uczony takiej szkoly, że liderzy odbierają wizję, przekazują ją innym i ci inni wykonują tę wizję. My w Kierunku zrobiliśmy inaczej. To był taki eksperyment. Ja nawet o tym nie wiedziałem, ale czułem w sercu, że Bóg mówi do mnie: Bartek, oddaj tę wizję też innym. Więc zanim w ogóle zaczęliśmy tworzyć kościół, zorganizowałem grupę kilkunastu osób i powiedziałem do nich: słuchajcie, Bóg nam mówi o pewnych rzeczach, ale chcemy, żebyście wy wsłuchiwali się w ten głos razem z nami i współtworzyli tę wizję, a nie tylko byli jej wykonawcami. Chciałbym, żebyście wy ją też odebrali i to było trudne dlatego, że Bóg do mnie i do mojej żony mówił bardzo wyraźnie i bardzo konkretnie, jakim chce żebyśmy byli kościołem. I to było trudne dlatego, że w mojej myśli i w moim sercu był lęk – a co, jeśli oni będą chcieli czego innego? Ale bardzo mocno Pan Bóg mówił: Bartek nie możesz tego robić sam. Nie możesz sam tego odbierać. Chcę, żebyś miał grupę ludzi. Chcę podzielić się tą wizją z większą ilością osób. Kiedy zaczęliśmy modlić się, to na początku, przez rok, organizowaliśmy spotkania tylko i wyłącznie raz na miesiąc. A w ciągu tygodnia spotykaliśmy się i po prostu rozmawialiśmy, modliliśmy się. To było niesamowite, bo oni mówili dokładnie o tych samych rzeczach, trochę z innej strony. To jest tak jakby opisywać auto – jedna osoba stoi z jednej strony auta, jedna osoba z drugiej strony. Jedna mówi: to auto ma białe światła, druga mówi: to auto ma czerwone światła, ale to jest dalej to samo auto, tylko perspektywa jest większa.



spotykaliśmy się i po prostu rozmawialiśmy, modliliśmy się. To było niesamowite, bo oni mówili dokładnie o tych samych rzeczach, trochę z innej strony. To jest tak jakby opisywać auto – jedna osoba stoi z jednej strony auta, jedna osoba z drugiej strony. Jedna mówi: to auto ma białe światła, druga mówi: to auto ma czerwone światła, ale to jest dalej to samo auto, tylko perspektywa jest większa.

Jaki to miało wpływ na rozwój tej wizji, że zaprosiłeś ich do jej współtworzenia?

BT: Odpowiedzialność się rozłożyła i nie jest tylko na mnie, ale na grupie tych ludzi. Kiedy zapraszamy ludzi do bycia częścią naszego domu, naszego kościoła, to mówimy im o współtworzeniu, mówimy im o współodpowiedzialności za to. Inaczej jest, kiedy pewien ciężar dźwigasz z kilkoma osobami, a inaczej, kiedy sam musisz go przeciągnąć.

Czyli ta grupa, z którą się dzieliłeś, stworzyła grupę liderów, z którymi do dzisiaj współpracujesz, współtworzysz tę wspólnotę? W jaki sposób ty inwestujesz w liderów?

BT: Mój tata kiedyś przekazał mi takie słowa i on też pokazał mi słuszność tego, aby podzielić się z ludźmi sukcesem i tymi dobrymi rzeczami. Nie tylko zaprosić ich do tego, co trzeba zrobić, co trzeba zorganizować, nie tylko do pracy, ale obdarować ich tym sukcesem. I wydaje mi się, że to chyba było kluczem. Oni bardzo szybko zrozumieli, że to jest ich sukces, ich radość, że to jest ich szczęście.

To jest to budowanie wspólnoty.

BT: Pamiętam to spotkanie w małej kanciapie, w jakiejś piwnicy, gdzie tyle treści z nas wychodziło, kiedy byłeś z nami i pomagałeś w tworzeniu wizji. Każdy z nas mówił ze swojego serca o tym, jakim chcemy być kościołem, a później ty przeszedłeś z nami przez taki proces, aby z tej mnogości treści przejść do meritum. Kochamy Boga, kochamy ludzi, kochamy życie. I w tym wszystkim jest to zawarte i pamiętam wtedy tę radość, jaka towarzyszyła tym wszystkim liderom. Oni wszyscy mówili: Wow! To jest nasze? My to wymyśliliśmy? Ja miałem swój udział w tym? Wydaje mi się, że ludzie lubią utożsamiać się z czymś, co działa. Jest takie hasło, że sukces zawsze będzie szukał wielu osób a porażka zawsze tylko jednej. Ale gdyby to odwrócić, to chcę powiedzieć: podziel się swoim sukcesem, zaproś ludzi, niech oni korzystają z tego. Dla mnie dzisiaj takim pięknym momentem jest ta niedziela, kiedy ani nie prowadzę



ani nie prowadzę nabożeństwa, ani nie głoszę Słowa. Są liderzy, jest kaznodzieja, jest grupa uwielbienia, wszystko jest poukładane, a my z żoną po prostu, w naszym własnym kościele, możemy się budować i czerpać z tego, widząc, jak inni ludzie po prostu robią rzeczy fenomenalnie, fantastycznie. W wielu kwestiach są dużo, dużo lepsi od nas.

Nie bąś się ich zaprosić do tego, żeby obejmowali pewne odpowiedzialności, prawda?

BT: Może to tak z zewnątrz wygląda, ale zawsze jest jakiś strach w sercu, który mówi: a co jeśli się nie uda? Kiedyś, kiedy pracowaliśmy razem z Danusią w duszpasterstwie młodzieży, pastor Arek i pastor Julita Rachwalscy, powiedzieli do nas: Ok, Bartek, jeśli dzisiaj ci się nie uda, to wyciągnij wnioski i jutro ci się uda. I pamiętam, że wiele razy przy nich zepsułem jakąś kwestię, zrobiłem coś źle, dlatego że robiłem coś pierwszy raz, a oni mówili: spokojnie, teraz już wiesz, jak to zrobić? Teraz już wiem. No to zrób to teraz dobrze. I wziąłem to też do naszego życia, do naszego kościoła. Dajemy w służbie taką przestrzeń na to, że może nam się nie udać. I my o tym wiemy. To znaczy, że moi liderzy i wolontariusze wiedzą, że może im coś nie wyjść i to jest normalne. Wyciągamy wnioski: Ok, dzisiaj się nie udało, jutro się uda. Nie uda się jutro, uda się pojutrze. Po prostu siadamy, rozmawiamy o tym, co możemy zrobić lepiej, dlaczego nam się nie udało? Nikt nikogo nie oskarża. Tę kulturę przekazujemy dalej i uczymy nasz kościół: słuchaj, spróbuj, nie bój się porażki.

Robicie też takie spotkania, na które zapraszacie ludzi chcących świadomie zaangażować się w kościół. Możesz powiedzieć parę słów przy okazji tego zapraszania innych do działania?

BT: Regularnie w kościele organizujemy spotkania, na które zapraszamy ludzi, którzy chcą nie tylko być częścią kościoła, ale chcą być zaangażowani w tworzenie tego domu. I wtedy tłumaczymy im, co robimy, jakie są sfery zaangażowania. Ja jako pastor rozmawiam z nimi i cały czas badam, jakie jest ich powołanie. Bo to, że w kościele jest dużo pracy, to my wszyscy wiemy. Ale chciałbym, żeby ludzie, którzy przychodzą do nas do kościoła, mogli wejść w swoje obdarowania, swoje powołanie. Rozmawiam z nimi, robię taki wywiad, zapraszam ich do służby, dlatego że niektórzy z nich są na przykład świetnymi muzykami, ale ich obdarowanie jest zupełnie inne. Jest praca, na przykład z osobami uzależnionymi albo z młodzieżą. Moim zadaniem



obdarowanie jest zupełnie inne. I on dobrze umie zagrać, ale w jego sercu jest zupełnie coś innego. Jest praca, na przykład z osobami uzależnionymi albo z młodzieżą. Moim zadaniem jako pastora jest to, żeby on wszedł w swoje powołanie, a nie tylko żeby robił to, czego akurat potrzebujemy, bo to zawsze można zrobić. Więc oprócz tego, że organizujemy spotkania z ludźmi, aby współtworzyć ten dom tak organizacyjnie i konkretnie, to ja jeszcze jako pastor i moja żona badamy obdarowanie i powołanie danej osoby, żeby mogła się znaleźć w odpowiednim miejscu.

Patrząc na waszą wspólnotę, widać ludzi zaangażowanych właściwie w różnych wymiarach: od takiego poziomu tych, którzy witają, do modlitwy i troski o innych, poprzez kafejkę i inne działania. Opowiedz o różnych służbach, które prowadzicie i które sprawiają, że kościół jest taki, jaki jest.

BT: Tego jest dużo. To się cały czas zmienia, dlatego że jesteśmy kościołem, który dynamicznie wzrasta. I gdybym miał powiedzieć dzisiaj: słuchajcie, to jest klucz do wzrostu, to prawdopodobnie on nie zadziała, dlatego że to jest Wrocław, milionowe niemal miasto. My pracujemy też z pewną grupą społeczną – młodymi dorosłymi ludźmi, gdzie pewne metody nie działają, a pewne tak. Jako kościół myślę, że to, co jest takie charakterystyczne oprócz niedzieli, to są spotkania ze studentami. Jesteśmy związani z fundacją Młodzież dla Chrystusa tutaj we Wrocławiu (jej dyrektor jest też częścią naszego zespołu) i oni robią dużo rzeczy w tej przestrzeni młodzieżowej w mieście, a my im bardzo mocno pomagamy. Dajemy swoich wolontariuszy, miejsce spotkań, rozmawiamy, modlimy się wspólnie, jeżeli trzeba pomóc prawnie, finansowo, czy w jakikolwiek inny sposób, jesteśmy gotowi na to. Oni docierają do studentów poprzez takie projekty jak: Ewakuacja czy nowy projekt KobieTy. Jako kościół mamy też spotkania studenckie i wydaje mi się, że to jest w tej chwili taka służba, która przynosi najwięcej owocu. Staramy się też być kościołem, który nie wygląda jak kościół.

Bartek, powiedz trochę o tym, bo mówisz o kościele dla niekościelnych ludzi. Jak to robicie?

BT: Poprzednie cztery, pięć lat, byłem pastorem kościoła, którego budynek też był z czerwonej cegły, z dużą wieżą i z daleka jakby symbolizował i ustawiał człowieka zanim ten wszedł do budynku, to przybierał formę odpowiedniego zachowania.



przybierał formę, że trzeba się odpowiednio zachować. Jeszcze nie wiedział do końca, jak się zachować, ale już go to stawiało na baczność. My na początku wynajmowaliśmy po prostu salę w hotelu. Ja też kiedy przemawiam do ludzi, chcę pokazać im intencjonalnie, że między mną a nimi nie ma żadnej różnicy. Dlatego nie zakładam koloratki, garnituru, bo na co dzień ludzie nie noszą takich rzeczy. Chcę im pokazać przez to: słuchajcie, jestem takim samym człowiekiem jak wy – mam żonę, mam dzieci, mam pracę, mam wyzwania różnego rodzaju. I kiedy rozmawiam z nimi, kiedy głoszę im Słowo, to nie opowiadam im historii sprzed iluś tysięcy lat, ale opowiadam im o historii, która wydarzyła się tu i teraz. Odnoszę się do ich problemów, które mają u siebie w domu, na uczelni, w szkole, w małżeństwie, w pracy i jak sobie poradzić z takimi sprawami. I kiedy biorę Biblię i odnoszę się do niej, to odnoszę się do rozwiązania, którym jest Jezus Chrystus, a nie do morału, który płynie sprzed iluś tysięcy lat. Nasz kościół wygląda jak dobra kawiarnia. Są krzesła, jest podium, jest muzyka. Nie staramy się mieć nie wiadomo jakich kolorowych świateł i dymów, bo to nie jest sala koncertowa. I zauważyliśmy, że ludzie nie lubią ciemnych miejsc. Mieliśmy taką pokusę, żeby zaciemnić wszystko i poustawiać światła. Okazało się, że ludzie czują się dobrze w naturalnym środowisku, kiedy jest jasno, kiedy nie ma nic ukrytego i chcą zostać wtedy dłużej.

Zwracacie też uwagę na język, aby był komunikatywny i żeby nie używać religijnych sloganów.

BT: Tak musi być.

Mówiłeś nawet o dostosowaniu muzyki, przestrzeni. Wiem, że jeśli chodzi o wasz zespół muzyczny, to również macie pewne założenia co do samych piosenek, które są śpiewane. Czy możesz jeszcze parę zdań na ten temat powiedzieć?

BT: Mamy fantastyczny zespół, to są niesamowici ludzie, wyczuleni duchowo. Jest to pewien dar z Nieba. Nie są to nie wiadomo jacy artyści, ale są pasjonatami muzyki. Więc kiedy osoba z zewnątrz przychodzi do nas na nabożeństwo czy na spotkanie i widzi tych młodych ludzi grających na instrumentach, to przede wszystkim widzi radość, widzi, że im to sprawia przyjemność i że oni tutaj są, bo chcą i zarażają innych ludzi pozytywną reakcją. I wtedy jest nam łatwiej skupić się na Panu Bogu. To jest niesamowite. Jest wiele takich czynników, które musieliśmy zmienić, dostosowując się do ludzi, którzy nie są pojednani z Bogiem. I chcemy dla nich tworzyć kościoły.



radość, widzi, że im to sprawia przyjemność i że oni tutaj są bo chcą i zarażają innych ludzi pozytywną reakcją. I wtedy jest nam łatwiej skupić się na Panu Bogu. To jest niesamowite. Jest wiele takich czynników, które musieliśmy zmienić, dostosowując się do ludzi, którzy nie są pojednani z Bogiem. I chcemy dla nich tworzyć kościół.

Podam przykład. Ostatnio był mój wujek z kuzynami i opowiadali właśnie o swoim życiu, że normalnie by nie poszli do kościoła i nie byłiby zainteresowani takim miejscem. A jednak, kiedy usłyszeli twoją inspirację, twoje Słowo, to byli tym poruszeni. Powiedz coś właśnie na temat tego przekazu.

BT: Chcemy być współcześni. Niektórzy nawet mówią, że nasz kościół jest nowoczesny. Nie! W żaden sposób. Wydaje mi się, że nowoczesność to jest wybieganie do przodu. My chcemy być współcześni. Po prostu naturalni, realni. Kiedy przyszedł twój wujek właśnie, dojrzały mężczyzna, mieliśmy serię: Przyjaźń, miłość, seks. To, co chcieliśmy pokazać, to że jest fantastyczne środowisko, w którym te trzy rzeczy się zazębiają i to jest małżeństwo. A w małżeństwie jest różnie. Mogliśmy dzielić się razem z żoną swoimi przeżyciami, tym, co przeżyliśmy. I wydaje mi się, że chyba to było to, co wujka poruszyło, że dzielimy się tym z wami.

To było autentyczne, prawdziwe. I tak zwykle jest. To właśnie z tego wypływa też życie. A powiedz mi o tych niekościelnych ludziach, jak sam ich nazwałeś. Skąd ich bierzecie? Robicie jakieś duże ewangelizacje? Co przyciąga ludzi do waszego kościoła?

BT: To jest ciekawe, bo ja jestem z powołania ewangelistą. Ja kocham poznawać nowych ludzi, opowiadać im o Bogu. Ale jako kościół nie zrobiliśmy ani jednej dużej ewangelizacji. To, czego uczymy tych młodych ludzi i to, co sami im pokazujemy, to autentyczność w tym, aby na co dzień naszym sąsiadom, naszym przyjacielom ze studiów, naszym współpracownikom, naszej rodzinie, pokazywać po prostu, że ich kochamy. Że ich akceptujemy, że chcemy im pomóc, że jesteśmy dla nich, że chcemy się zaprzyjaźnić. I to powoduje, że z tych dwunastu osób robi się trzydzieści osób nagle, a w zeszłym miesiącu przekroczyliśmy taką magiczną liczbę stu. To nie są ludzie z ewangelizacji. To są ludzie z żywych relacji.

Czyli to jest taki organiczny rozwój.



BT: Tak. Ja głosiłem swoim sąsiadom i oni dzisiaj są częścią naszego kościoła. Przyszli, zobaczyli i mówią: ej, nam się tutaj podoba, zostajemy. I dopiero po jakimś czasie, zanim człowiek podejmie decyzję o tym, aby być częścią kościoła, aby pojednać się z Bogiem, to jeszcze jest dziesięć innych kroków, które musi wykonać, zanim do tego dojdzie. Więc ja uczę nasz kościół: słuchajcie, jeżeli spotykacie się z ludźmi, to sprawcie, żeby oni po spotkaniu z wami byli zawsze troszeczkę bliżej Boga. Byli bardziej radośni, otoczeni opieką, żeby ich życie coś zmieniało. Nie strzelajcie do nich od razu z Ewangelią. Spokojnie, zaprzyjaźnij się z nimi, masz czas. Zobaczysz, że to da efekt. I rzeczywiście, te osoby, które do nas trafiają, to nie są osoby z innych kościołów, ale to są osoby, które może kiedyś słyszały Ewangelię. Ale to są nasi sąsiedzi. To są nasi współpracownicy. To są przyjaciele ze studiów. I tak jedna osoba przyprowadza następną, później ta następna następną i tak jakoś idzie.

Słuchaj Bartek, jeszcze jedno pytanie na koniec dotyczące uczenia się. Jakbyś miał podzielić się z kimś, kto właśnie w tej chwili zajmuje się zakładaniem nowego kościoła, swoimi porażkami, których mogłeś uniknąć i co mogłeś zrobić inaczej? Lepiej się uczyć na błędach innych. Czy mógłbyś się podzielić takimi jakimiś lekcjami?

BT: Ja nie wiem, czy my mamy czas na to, żebyśmy wszystkie błędy wymieniali...

Wystarczy siedem głównych grzechów.

BT: Wydaje mi się, że jako kościół popełniliśmy wszystkie błędy, które należało popełnić, z tą różnicą, że wiedzieliśmy o tym, że tak może być i daliśmy sobie czas na wyciąganie wniosków. Więc jeśli się coś nie udało nam albo mi osobiście, to po prostu w naszym zespole powiedziałem: słuchajcie przepraszam, nie udało mi się to, a nasz zespół powiedział: nie ma sprawy, zrobimy to następnym razem lepiej. Budowanie tej kultury i tego środowiska w kościele na to, że może się coś nie udać za pierwszym razem, było pomocne. Jeżeli miałbym się cofnąć dwa lata, to pewnie masę rzeczy bym pozmieniał. Inaczej byłoby, gdybym tę wiedzę, którą mam dzisiaj, miał dwa lata, trzy lata, pięć lat temu...

A co konkretnie? Co byś zrobił inaczej? Co byłoby taką jedną przełomową lekcją dla ciebie?

BT: Jedną przełomową może nie, ale wydaje mi się, że czasami zbyt szybko ustanowiłem kogoś liderem. Tak, do tego trzeba dojrzeć. Jeżeli ktoś mówi, że



rozumie, to niekoniecznie znaczy, że rozumie. Wydaje mi się, że byłbym też bardziej odważny. Wiele rzeczy, które zadziałały, robiłem zbyt ostrożnie. Można było to zrobić wcześniej.

Zmieniłbyś jakąś formę działania?

BT: Formę działania, system działania, sposób i w ogóle. Myślę, że więcej bym słuchał rad przyjaciół, innych pastorów. Bardziej bym się skupił też na czasie z innymi liderami i pastorami.

A co ci daje ten wymiar?

BT: Rozumiem, że my jesteśmy we Wrocławiu uprzywilejowani i wiem, że w Polsce tak nie jest. W niewielu miejscach istnieje takie Przymierze Pastorów – w tej chwili należy tam szesnaście zborów. Dla mnie to jest niesamowite, bo bardzo dużo wsparcia otrzymałem od nich i gdy chciałem tworzyć nowy kościół, pastory z tego miasta powiedzieli: Wow, super! Chcemy, żebyś to robił! W czym możemy ci pomóc? Wiecie, ja mieszkałem w Warszawie, w Trójmieście, mieszkałem w małej wiosce w Janowicach Wielkich i powiem szczerze, pierwszy raz się z czymś takim spotkałem, dopiero we Wrocławiu. I Warszawa jest miastem, gdzie jest dużo więcej kościołów. Trójmiasto jest miejscem, gdzie może jest podobna ilość tych wspólnot jak tutaj. Ale tu we Wrocławiu jest coś innego. Wiecie, ja może teraz powiem trochę o Wojtku. Kiedy znalazłem się po raz pierwszy na Przymierzu Pastorów, Wojtek był osobą, która podeszła do mnie i mówi: słuchaj, cześć, fajnie, że jesteś, wypijmy jakąś kawę, możesz na mnie liczyć. Jeśli chcesz, pomogę ci w twoich problemach. To dla mnie było zaskoczenie. Myślałem: kim ty jesteś w ogóle? O co tu chodzi? Dopiero po czterech latach okazało się, że będziemy coś wspólne tworzyć, współpracować. Wtedy jeden z kościołów po prostu wsparł finansowo mnie i moją żonę w potrzebie, chociaż wiedzieli, że my zakładamy zbor i że będziemy coś innego tworzyć. Inny kościół dał nam sprzęt na rok i powiedział: słuchajcie, używajcie ten sprzęt, cieszymy się, że zakładacie zbor. Moje serce było złamane wtedy. Ja nie okazuję tak emocji, uczuć. Moja żona mówi, że ja nie jestem z tych, co płaczą. Ale ja pamiętam, kiedy otrzymywaliśmy z Danusią tę pomoc, kiedy mogliśmy dzielić się swoimi rozterkami, problemami, walką, którą mamy. I nagle, okazało się, że nie ma sprawy, pomożemy wam. Wow! Że to Przymierze Pastorów to nie jest tylko pączek i kawa raz w miesiącu i wspólne poklepanie się po plecach – fajnie, że jesteś. Ale że to ma dużo głębszy



wymiar. Wydaje mi się, że jednym z sukcesów, dla których nasz zbór powstał, istnieje i rozwija się, jest środowisko wsparcia innych wspólnot.

Super! Dzięki, dzięki Bartek. Ja myślę też, że to jest ważna lekcja, że nie jesteś sam po prostu dla każdego, że nie musisz być sam. Kiedy wchodzisz w służbę, kiedy działasz, kiedy zakładasz wspólnotę, nie musisz być w tym sam. Że potrzebujesz innych zespołów. Pięknie opowiadałeś o dzieleniu się wizją, budowaniu. Bartek, dziękuję ci bardzo za to, że podzieliłeś się swoim sercem i chwałą Bogu za to, co robisz i jakim liderem jesteś. Niech to służy i rozwija się dalej.

BT: Dzięki bardzo. Ja chciałbym nas zostawić z taką radą może. Ja nie wiedziałem, że inni pastory chętnie mnie wysłuchają, pomogą mi, podzielą się takimi informacjami. Dlatego zachęcam Ciebie, drogi słuchaczu, podziel się swoimi problemami, swoją wizją z innymi ludźmi. Przyjedź do nas, do Wrocławia. Jest tutaj masa różnych osób, które ci pomogą na Twojej drodze. Porozmawiajmy, pomódlmy się. Nie bądź sam. Ja mam to szczęście, że nie jestem sam, więc też chcę tym szczęściem się dzielić z innymi. Więc w kościele, w Kierunku, jesteś zawsze mile widziany.

I projekt Ewangeliczna Polska istnieje właśnie po to, aby zachęcać, jednoczyć, wspierać i rozwijać liderów. Dzięki Bartku!

BT: Super!